

Dafne



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Dafne

W klejnocie ziemi, w ukochanej Grecyi, widział Apollo od pewnego czasu codzien wspaniale dzieła, mądre myśli, dobre czyny i ład wśród ludzi, więc chciał być dla nich łaskawym. Skoro tylko jutrzienka go zbudziła, kazał wiatrom pospędzać z nieba wszystkie chmury i zamknąć je w grotach pod widnokrzem, ażeby nawet na krawędzie sklepienia się nie wysuwały. Kiedy już taki spokój otulił naturę, że słychać było szmery płatków w otwierających się pąkach, kiedy najłżejszy podmuch nie odrywał woni od koron kwiecia, Apollo odsłonił z mroków tarczę słońca, ujął ją w rękę, stanął w rydwanie, dał rumakom z płomienistymi grzywami znak do biegu i wyjechał na czyste, błękitne niebo. Chórem wdzięczności i zachwytu powitały go na dole wszystkie żywe twory, a on, pędząc szlakiem wschodu coraz wyżej, płosząc gwiazdy i ciskając iskry w krople rosy porannej, rozglądał się po świecie z wysoka, wspaniała, dumny i radością promienny.

Już dowieźił słońce prawie do szczytu kopuły nieba, gdy nagle pohamował nieco rumaki i utkwiał zdumiony wzrok na ziemi, w ustronnej kotlinie nadmorskiego gaju. Pod rozłożystem i nizko swe gałęzie zwieszającym drzewem, wśród trzciny miękką trawą podsłanej, nieopodal szumiącej kaskady strumienia, leżała czarowna nymfa, otoczona rojem motyli. Jedne, siedząc na łądkach, przypatrywały się jej figlarnie; inne krążyły nad nią, inne, niby kwiaty niebieskie, żółte, czerwone, białe, wpinały się w czarne jej włosy. Ona, rozbawiona nimi, co chwila przechylała swą głowę ku wciętemu w brzeg potoku zwierciadłu wody, ażeby zobaczyć, jaka barwa motyli skrzydeł wdzięczniej ją zdobi. Pomimo że oswoiła się ze swą pięknnością, ośniona nią, znowu uśmiechała się do odbicia jej w wodnym kryształ. Podziwiała sama w sobie i białe czoło myśli pełne, i krucze piórka brwi u jego spodu przypięte, i oczy gorącym uczuciem migotliwe, i cudowny nossek, ukrytą namiętnością ruchomy, i półotwarte usta, niewyczerpaną rozkosz pocałunków obiecujące.

Apollo wpatrywał się w nią długo, a twarz jego przenikało coraz silniejsze uwielbienie. Nareszcie zatrzymał rydwan, złożył na nim słońce, a sam lotem strzały spadł na ziemię.

Nymfa opędała się dwu natrętnym motyloom, które chciały jej usiąść na piersiach, gdy stanął przed nią. Spłoszone zalotniki pierzchy i przyczepiwszy się do liści drzewa, patrzyły ze zdumieniem i zazdrością na pięknego boga; ona zaś wylękla jego nagłym zjawieniem się, wskoczyła szybkim rzutem w kaskadę i okryła się prawie po ramiona spadającym płaszczem wody. Niepokój wyglądał przez rozszerzone źrenice jej oczu, koral ust przybladł, a drżące ręce usiłowały pochwycić białe puchy spienionych fal i naciągnąć je wyżej na obnażone ciało.

- Kto jesteś? — spytał Apollo, postąpiwszy na krawędź potoku.
- Dafne — odrzekła słabym, ale dźwięcznym tonem.
- Czemu nie widziałem cię dotąd?
- Zeus stworzył mnie niedawno i kazał pomalować owady świeżemi barwami.
- Dlaczego kryjesz swą pięknność? Czy ją oszpeca jaka skaza?
- Nie!
- Więc porzuc tę wodną szatę.
- Kiedy mnie wstyd w nią obłąk.
- Ja ją zdejmę.

To rzekłszy, krzyknął w las; echo pochwyciło jego głos i poniosło daleko, a wkrótce zatamowany u źródła strumień uciął swą srebrną taśmę, ostatnie fale kaskady opadły i odsłoniły nymfę zupełnie. Odurzony czarem jej wdzięków Apollo rzucił się ku niej.

Ona, uprzedziwszy jego ruch, wbiegła w gęstwinę. Niby jaskółka w zwinnych zwrotach, przemykała się między drzewami, a on, jak orzeł, dościgał ją coraz bliżej. Nareszcie ujął. Ale w chwili, kiedy ją dotknął, ona wydawszy głębokie westchnienie, zaczęła nagle przestaczać się w krzew i pokrywać liśćmi. Zamiast jej ręki, Apollo trzymał gałąź, w której biło słabe tętno. Smutny i wzruszony uszczknął jedną z odrośli, które powstały z jej włosów, opasał nią swe czoło, wrócił na niebo i powiózł słońce dalej. Odtąd krzew, w który zamieniła się nymfa, nazwano jej imieniem: wawrzynem¹.

*

Los Apollona przeszedł w dziedzictwie na jego potomków, których długi szereg wymienia i długie dzieje zapisuje Klio.

Był między nimi jeden, przez ojca szczególnie obdarowany. Niosąc przed ludźmi pochodnię swego geniuszu, dojrzał wśród nich uroczą dziewicę, którą natura dla niego wypieściła i którą on pokochał. Kiedy wszakże sięgnął po nią, zamieniła mu się w wawrzyn i złożyła na jego głowie świeży dotąd wieniec nieśmiertelnej chwały, a w jego sercu uczucie głębokiej miłości; bo chociaż zniknęła, natchniony tem uczuciem, wpatrzony pamięcią w jej świetlaną postać, która wszystkim jego myślom nadawała taki blask, jak słońce fałom morza, przeszedł za nią przez piekło, czyściec i niebo, opowiedziawszy ludziom tę wędrówkę wstrząsającym językiem, którego oni dotychczas z podziwem słuchają.

Był drugi, który pobiegł za uciekającą przed nim czarodziejką, ale kiedy już miał ją pochwytać w swoje objęcia, uściskał laur. Odtąd bowiem śpiewał tylko o niej, stał się słowikiem poezji, wydobywszy ze swej piersi najrzewniejsze dźwięki miłosnej tęsknoty.

Był trzeci, który daremnie gonił za cudowną rusalką i zamiast niej zdobył wawrzyn. Widział bowiem i malował twarz jej we wszystkich twarzach niewieścich, ukryła się ona w jego pędzlu i farbach, zatarła w jego wyobraźni inne oblicza, przedziergała mu się kolejno w postaci bogiń i ziemianek, świętych i grzesznych, szczęśliwych i cierpiących, a zawsze nadawała jego geniuszowi zdumiewającą siłę.

Był czwarty, który nigdy nie połączył się ze swą ukochaną, ale umysł jego spotężniał w odległej i radosnej rozmowie. Z bólów swego serca odgadł tajemnice życia, wydobył z nich namiętne barwy i upajające wonie uczuć, podał światu czarę prawd, roztopionych we łzach, jak perły w winie. To też kochanka-mysliczela uwieńczyły mądrość z miłością, filozofia z poezją.

Był inny, któremu raz objawiła się piękna kobieta i rzuciwszy na jego głowę splot liści laurowych, zniknęła. Uroczony, zapadł w głębokie marzenie, z którego wydobywał taką muzykę, że słysząc ją, najśpiewniejsze ptaki milkły zawstyżone, a drzewa nie śmiały powtarzać jej w odgłosach, ażeby niemi nie popsuć boskiej harmonii.

Był inny, przed którym kochanka uciekając snuła za sobą z jego serca, niby z kłębka, tęczową nici przedziwnej poezji, a on z tej przędzy układał wspaniałe obrazy, przez nikogo nie zaćmione, przez wszystkich uwielbiane, a przez wdzięcznych jego rodaków ozdobione niewiędzącym wawrzynem.

Było jeszcze wielu, bardzo wielu innych, których tylko muza historii policzyć umie.

*

Wszyscy oni śród hołdów, jakie im składano, śród chwały, jaka ich otaczała, nie zapominali o cierpieniach serc swoich i skarżyli się bogu, który był ich ojcem. Wzruszony temi żałami Apollo, zjechawszy wieczorem z modrego nieba, na którym pozostały tylko gwiazdy, niby szczątki żaru odpadłe w przelocie z gorejącej głowni, i owinąwszy tarczę słońca oponą nocy, zwołał do pałacu ze złocistej zorzy duchy swych wslawionych geniuszem a zbolełych miłosną tęsknotą synów. Przebywały one w nowych, żywych wcieleniach na ziemi, ale stawily się jako cienie z wieńcami na głowach.

— Witm was — rzekł — natchnione boskością dzieci moje. Wysłuchałem głosy ran waszych i postanowiłem je zamknąć.

¹krzew, w który zamieniła się nymfa, nazwano jej imieniem: wawrzynem — *Dafne* znaczy po grecku: wawrzyn, laur. [przypis autorski]

Jedna ściana pałacu rozwarła się, a w oddali, na tle ciemnego granatu nieba wyraźnie odcięta od niego swą jasnością, w szacie przejrzystego obłoku ukazała się Dafne. Piękna wszakże jej twarz zaczęła co chwila zmieniać swe rysy, tak, że nie tracąc uroku, przedstawiała coraz inną postać. To też zebrane duchy wydały okrzyk z rozmaitych imion, gdyż każdy zawołał ku niej imieniem tej, którą kochał.

— Rozdzieli się ona — przemówił Apollo — na tyle postaci, ile ich w waszych sercach przebywa, i każdy otrzyma swoją. Ale wpierw zedrzyjcie wawrzyny z głów waszych i odrzućcie je ze wzgardą.

Czekał — duchy milczały. Nareszcie jeden z nich, jak gdyby myśli wszystkich w niego się złął, odrzekł:

— Nie Kochamy tych, które nam laur odbierają, lecz tylko te, które go nam na czoła kładą.

Zasunęła się ściana pałacu, widzenie znikło, a duchy łańcuchem mar uwieńczonych wróciły na ziemię. Apollo patrzył za nimi dumnie uśmiechnięty.

Odtąd już nie rozczuła się, gdy widzi, jak jego synowie, ścigając Dafne, zdobywają wawrzyn.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dafne-swietochowski/>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Świętochowski, Bajki [Pisma, T. III], G. Gebethner i Spółka, Kraków [1897].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0825-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).